

Agata Frąckowiak - *My*

Moje życie to jedna i niepowtarzalna historia, którą przeżywam tylko ja. Jestem normalną i nienormalną 15-nastolatką z wielkim sercem oraz pasją. Mam wiele marzeń do spełnienia, jednak najważniejszego już nie da się zrealizować...

Swój dzień zaczynam od prostych czynności, które kiedyś wykonywała moja mama. Robię śniadanie dla pozostałych członków rodziny, karmię naszego królika "Baksa", który jest miłośnikiem marchewek. Ma całe brązowe futerko, a jego ogonek jest białą kropeczką. Jest wyjątkowy! Co roku, dzień przed Wielkanocą, malujemy kolorowe pisanki, które ma w swojej klatce. Zawsze on przynosi nam upominki.

Mam młodszego o dwa lata brata-Kacpra. Jest bardzo podobny do mojego dziadka, który, tak jak on, interesuje się informatyką. Niekiedy to on pomaga mi w przygotowaniu różnych prezentacji multimedialnych. Zawsze, kiedy schodzi na ciepłe kakao, zadaję sobie pytanie: "Czy dzisiaj zapyta o mamę?". Zdarza mu się to coraz rzadziej, bo widzi ją w swoich snach, czego bardzo mu zazdroszczę.

Mój tata pracuje jako architekt wnętrz. Jest wysokim, przystojnym, niebieskookim blondynem. Zawsze znajduje dla nas czas. Zabiera nas na długie wakacje w góry czy nad morze. Pomaga nam w lekcjach, zawsze siedzi w pierwszym rzędzie na moich występach. Sam mówi, że jest moim najwierniejszym fanem! Okazuje nam dużo wsparcia. Bardzo go kochamy! Teraz miewa nerwowe dni., ale wybaczymy mu to. Każdy ma gorsze i lepsze dni, a jemu też jest ciężko, chociaż próbuje tego nie okazywać.

Mam czarne włosy, po mamie. I bardzo duże, niebieskie oczy - po tacie. Mam charakterystyczny nosek, po którym wszyscy mnie poznają. To taki urok. Moje usteczka i policzki zawsze są lekko różowawe w porównaniu z jasną karnacją ciała. Twierdzę iż, mogłabym być o wiele ładniejsza, ale muszę cieszyć się z mojego niepoukładanego wyglądu.

Uczęszczam do gimnazjum i szkoły muzycznej. Niektórzy pytają: "Jak to robisz?" A ja po prostu znajduję czas na to, co kocham. W szkole radzę sobie dobrze i udzielam korepetycji z języka polskiego moim koleżankom, ale nie biorę za to pieniędzy. Do szkoły muzycznej zaczęłam chodzić, mając osiem lat, aby zapełnić pustkę w sercu...Teraz przerodziło się to w pasję. Uczyłam się gry najpierw na gitarze, bo moja mama kiedyś sama chciała grać. Później fortepian, ponieważ babcia zawsze chciała, aby jej wnuczka grała właśnie na tym instrumencie. Na koniec saksofon, który każdy mi odradzał, twierdząc, że sobie nie poradzę. Aktualnie jestem najlepszą saksofonistką w mojej muzycznej szkole. Występuję na różnych konkursach muzycznych, w trakcie których za każdym razem nabieram więcej pewności siebie i napętniam się dumą, pod którą kryje się pokora.

Uczę się również śpiewu. Kiedy śpiewam, czuję, że mogę wszystko! Na scenie nie ma nikogo innego oprócz prawdziwej mnie. Występując, dedykuję każdą wyśpiewaną nutę mojej jedynej mamie, bo to dzięki niej śpiewam! Mama jako pierwsza zapisywała mnie na konkursy, nagrywała mnie i doradzała mi. To dzięki niej śpiewałam jak najlepiej.

Moim marzeniem jest zdobycie stypendium w szkole muzycznej w Stanach Zjednoczonych. Robię wszystko, aby tak się stało. Ćwiczę w każdej wolnej chwili. Moi sąsiedzi na szczęście nie narzekają. Pani Dąbrowska twierdzi, że praca w ogródku idzie jej dwa razy szybciej, kiedy gram. Zawsze mi miło, kiedy słyszę takie pochwały. Chciałabym też grać na wielkiej scenie, większej niż dotychczas. Mam nadzieję, że tata kiedyś wyjedzie razem ze mną i tam pokaże swoje zdolności architektoniczne! Jest jak dla mnie najlepszy.

Moja ukochana mama, o której tak często wspominam, zasnęła pewnego dnia i już się nie obudziła. Pamiętam...poprzedniego dnia planowałyśmy piec jej ulubioną babkę. Pamiętam, że w tę noc nie mogłam spać, bo przyśniła mi się właśnie ona - to był mój ostatni sen z jej udziałem. Byłyśmy na naszym drzewie w ogrodzie:

-Córciu, połóż się spać - powiedziała, odgarniając czarne jak noc włosy.

-Co ty tutaj robisz, mamo?-zdziwiona odpowiedziałam.

-Przyszłam, ten ostatni raz, kochanie-mówiła.

-Nie rozumiem... - wyszeptalam.

-Niczym się nie przejmuj... Ja zawsze będę przy Tobie, nawet gdyby mnie nie było. Pamiętaj, że cię kocham moja śpiewaczko! Jestem z ciebie tak dumna, że nie wyobrażasz sobie jak bardzo - mówiła, odchodząc.

Wtedy sen się urwał ...Wciąż nie usłyszała mojej odpowiedzi. Sama nie wiem co bym odpowiedziała, ale kiedy odchodziła, czułam jej zapach. Dotykałam jej włosów,widziałam jej uśmiech... Ostatni raz. Dlaczego wtedy nie poszłam sprawdzić co się z nią dzieje? Czemu nie zatrzymałam jej w moim śnie? Może byłoby inaczej... Może teraz nie szukałabym jej każdej nocy.

Była moją przyjaciółką i wiedziała o mnie praktycznie wszystko!

To ona uczyła mnie chodzić i mówić. To mama siedziała na moim pierwszym występie. To z nią szłam pierwszy raz na szczepienie czy na wizytę do dentysty. Pamiętam jak trzymała mnie za rękę, kiedy szłam do I Komunii. To ona mnie pocieszała, kiedy życie dawało mi w kość! Właśnie ona widziała moje pierwsze łzy, moje pierwsze zdarte kolano. To po prostu mama! Wszystkiego mnie nauczyła, za co jej z całego serca dziękuję.

Codziennie przepraszam ją za to, że kiedyś nie wybaczałam jej tego, że odeszła. Teraz dorosłam. Zrozumiałam to, że zostałam sama i pogodziłam się z tym. Wiem, że po prostu Bóg ją zabrał, aby dać życie komuś innemu. Ale czy on pomyślał o mnie? Czy zastanowił się nad jej życiem?

Moim marzeniem, niestety nie do spełnienia, jest cofnięcie czasu. Pozwolenie na życie mamy! Chciałabym móc znów się do niej przytulić, poczuć jej zapach i dotknąć jej czarnych włosów. Niekiedy z przyzwyczajenia szukam jej oczu ze sceny... Lecz już nigdy nie będę mogła ich znaleźć.

Dzisiaj po szkole poszłam na nasze drzewo, gdzie chodziłam z najważniejszą osobą w moim życiu. Moja mama, mimo swojego wieku, wchodziła na nie razem ze mną. Siedziałyśmy tam zazwyczaj w czasie gorącego lata, wieczorami.

Jednak w ten pamiętny dzień siedziałam sama. Zamknęłam oczy i pierwszy raz od dawna ujrzałam jej postać. W ogóle się nie zmieniła. Krzyknęła:

-Kochanie, uważaj!

Straciłam równowagę, upadłam na ziemię. Nikogo nie było obok mnie... Nikt nie mógł mi pomóc. Tak, w dzień przed rocznicą śmierci mamy zginęłam też ja. Moje marzenie nie do spełnienia jednak się spełniło. Teraz jestem razem z nią u Boga. Miała rację, cały czas przy mnie była! Tak samo ja teraz trwam przy moim ukochanym tacie i braciszku, wspieram ich. Są bardzo dzielni! Sprawię, aby ich życie było o wiele lepsze, aby stało się najlepsze!

Minęło pięć lat, a ja zdążyłem już zaprzepaścić moją szansę na stypendium informatyczne, zostać narkomanem, zapomnieć o rodzinnej tragedii oraz ojcu. Na szczęście dziś taki nie jestem.

Po śmierci mojej siostry nie widywałem matki w snach. Dlaczego? Nie wiem. Gniewałem się na nią za to wielokrotnie. Bardzo mi ich brakuje. Pewnie gdyby siostra wciąż przy mnie była, moje życie wyglądałoby inaczej. To ona była moją "drugą mamą", dzięki niej uśmiechałem się każdego dnia. Cóż... przepraszam, że nie może być teraz ze mnie dumna. Mój ojciec pół roku po stracie córki ożenił się drugi raz. Po części cieszyłem się jego szczęściem. Lecz nie lubiłem mojej macochy, która na każdym kroku próbowała zastąpić mi prawdziwą matkę. Wiadomo, że ona była nie do zastąpienia!

Zostałem narkomanem dzięki mojej fałszywej miłości, która namawiała mnie do brania tego świństwa. Byłem nią taki zauroczony... Miała krótkie blond włosy. Imponowała mi swoim stylem bycia i trudnym charakterem. Została narkomanką i w wieku 15 lat rzuciła szkołę, a teraz ćpa nie wiadomo gdzie i z kim... Żałuję tej znajomości. A było to tak...

Poznałem ją na przystanku autobusowym, kiedy NIE BYŁA naćpana. Była tak inteligentna. Wymieniliśmy się numerami telefonów i tak minął tydzień. Zaprosiłem ją na pierwszą randkę, która przebiegła znakomicie. Też kiedyś lubiła informatykę. Po miesiącu byliśmy razem na

impresie u jej znajomych. Wtedy widziałem jak pierwszy raz bierze to świństwo, ja nie wziąłem tego do ręki! Kategorycznie mówiłem NIE, ale ona dosypała mi tego do soku pomarańczowego. Czy tak robi osoba, która kocha? Nie sądzę. Później byłem co tydzień na imprezie i tak ćpałem, aż w końcu musiałem brać to codziennie, a na koniec po kilka razy tego samego dnia. Nic innego się dla mnie nie liczyło. Nawet ona straciła swój urok.. Nasze drogi się rozeszły, a ja wszedłem w związek z narkotykami. Trwał on pół roku, aż macocha czegoś nie zauważyła. Wtedy rozpętało się piekło, co było moim wybawieniem. Macocha powiedziała ojcu, ale on na początku nic nie powiedział. Łzy napłynęły mu do oczu. Siedział naprzeciw mnie. Patrzył jak na jakiegoś przestępcę i powiedział:

-Czy to jest mój prawdziwy syn? Co się z Tobą stało Kacperku... Chcesz mnie też zostawić tak, jak nasze dwie najważniejsze kobiety w życiu? Po policzku spłynęła mu jedna łza. -Gdyby była tutaj twoja matka, nie byłoby ci wstyd? Synu, opamiętaj się - powiedział i szybkim krokiem wyszedł, aby nie rozkleić się jeszcze bardziej.

Czuł, że poniósł klęskę w wychowaniu mnie. Żałował, że nie ma tutaj mamy. Był bezradny, więc zawiózł mnie na odwyk, gdzie spędziłem 8 miesięcy. Wyszło mi to na dobre. Wychodząc ze szpitala, miałem ostatnie zadanie - spotkać się z moją dawną paczką. Bardzo bałem się tego wyzwania, bo mogłem wrócić do nałogu mimo tak wielkiego wysiłku. Tego samego dnia, kiedy wróciłem do domu, miałem pójść na spotkanie ze znajomymi. Chciałem porozmawiać też z ojcem, ale siedzieliśmy tylko przed sobą w ciszy, aż wstałem, mówiąc:

-Dzisiaj idę do znajomych i będę po północy.

-Proszę Cię, uważaj na siebie - wstał i uściskał mnie, pierwszy raz od roku. Byłem szczęśliwy! Spojrzałem na niego i powiedziałem:

-Nie masz się o co martwić. Na pewno wrócę.

Wyszedłem, oglądając się jeszcze dwa razy, a tata patrzył, wcale we mnie nie wierząc.

Przyszedłem w to miejsce, gdzie zawsze spotykaliśmy się o 22.00. Z całej 5-osobowej paczki zostały trzy, w tym ja! Kasia i Norbert przedawkowali, moja "była" popełniła samobójstwo, bo zaraziła się wirusem HIV. Sądzę, że nie miała nikogo, kto by jej pomógł, doradził czy wysłuchał. Dlatego to zrobiła. Rozmawialiśmy o pogodzie i o tym, jaki mają towar. Zauważyłem, że bardzo pogorszyło się ich zdrowie i oczywiście wygląd. Liczył się dla nich tylko narkotyk. Po chwili zaczęli mi proponować, ale ja odmówiłem. Byłem z siebie dumny, a oni mimo to zaczęli wstrzykiwać sobie to świństwo... Wyglądało to okropnie, a ja kilka chwil po tym odszedłem. Nawet mnie nie zauważyli, nawet nie słyszeli pożegnania..

Mija już kolejna zima, a ja wciąż nie wziąłem tego świństwa do ust. Jestem z siebie dumny.

Gdyby nie moja macocha i ojciec, wciąż byłbym uzależniony...

Zacząłem szukać technikum informatycznego. Już po tygodniu je znalazłem i pojechałem zdać wszystkie potrzebne egzaminy, które zaliczyłem. Czułem, że wracam do życia. Po miesiącu zacząłem uczęszczać na lekcje i doskonalić swoje umiejętności. Tak w szkole minęły mi dwa lata, aż nadeszły upragnione 18-ste urodziny. Tego dnia przyśniła mi się mama. Był to pierwszy sen od śmierci siostry, ale nie było w nim jej. Były to wspomnienia z dzieciństwa. Budząc się rano, wiedziałem, że będzie to udany dzień. Poszedłem do szkoły i tam wpadła na mnie moja przyszła rozkojarzona żona.

Zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia. Miała króciutkie, czerwone włosy z grzyweczką opadającą na prawe zielone oko. Biegła spóźniona na lekcje, kiedy staranowała mnie na korytarzu. Nawet mnie nie przeprosiła, ale po godzinie przyszła lekko czerwona i przeprosiła mnie, zapraszając na kawę. Oczywiście zgodziłem się, bo była tak wyjątkowa i przede wszystkim piękna. Po szkole udałem się z tą niezemską pięknnością na kawę. Wytłumaczyła wypadek ważnym testem, który zresztą zdała, więc się cieszyłem. Aneta chodzi do klasy dziennikarskiej, pozwoliła mi nawet poczytać swoje teksty, byłem pod wrażeniem jej talentu. Przeprowadziła się tutaj dwa lata temu, ale nie chciała powiedzieć jaki był powód jej wyjazdu z rodzinnego miasta. Ma młodszą siostrę i brata. W dzieciństwie uczęszczała do szkoły muzycznej, tak jak moja siostra... Była też harcerką i tancerką hip hopu, jednak musiała z wszystkiego zrezygnować, kiedy dowiedziała się o przeprowadzce. Z każdym słowem oczarowywała mnie coraz bardziej. Rozmawialiśmy tak do 21.00, aż właściciel musiał nas wyprosić, bo niestety już zamykał restaurację. Wszystko co dobre, szybko się kończy... musieliśmy wychodzić. Przyjechał po nią ojczym, a po mnie tata. Okazało się, że znają się z młodzieńczych lat. Zaczęli rozmawiać, a ja miałem jeszcze trochę czasu, aby zapamiętać każdy detal w jej wyglądzie. Po przyjeździe do domu cały czas o niej myślałem...Ciekawe czy ona też myślała o mnie?!

Następnego dnia jej nie spotkałem, kolejnego również jej nie znalazłem i tak minęły mi dwa tygodnie bez niej. Byłem przez ten czas bardzo niespokojny i zły... może specjalnie mnie unikała? Może coś się jej stało? A co, jeśli to była moja życiowa miłość? Nic nie rozumiałem... Aż nadszedł weekend. Mój tata, ubrany w najlepszą koszulę, wparował do pokoju i kazał mi również dobrze się ubrać. Minęło parę minut, aż zadzwonił dzwonek. Kto to może być? Przyszła do mojego pokoju z małym zielonym pudełeczkiem z czerwoną kokardką. Zawisła na mojej szyi i ucałowała mój ciepłutki policzek.

-Już wszystko zrozumiałam. Może czujesz, że to za szybko, ale ja nie mam zamiaru tracić czasu. Na pewno to zabrzmiało dziwnie i tak nie wypada, ale ja Cię kocham. Wszystkiego najlepszego! Mam nadzieję, że to małe zielone pudełeczko z kokardką i ja zostaniemy w twojej pamięci, i sercu już na zawsze - powiedziała, przytulając mnie do siebie.

Byłem tak zszokowany całą sytuacją, że trzymałem ją w moich objęciach i nie miałem zamiaru nigdy puścić. Wtedy poczułem, że to właśnie ona i że ma rację. Powiedziałem sobie, iż nie będę tracił czasu, chociaż jeszcze wtedy nie rozumiałem dosłownie tego stwierdzenia...

Tak mijały nam lata. W tym czasie mój tata, wraz z matką, wyjechali na studia do Anglii, a ja kupiłem sobie psa i pierwszy samochód. Mój ojciec przepisał mi nasz rodzinny dom i co miesiąc przysyła mi drobne pieniądze, które po części odkładałem na nowe auto. Mam dobrze płatną pracę, którą załatwił mi ojciec. Rozmawiam z nim w każdej wolnej chwili, dużo mu zawdzięczam. Aneta skończyła studia i pracuje w Gminie. Zauważyłem, że coraz bardziej dba o swój wygląd i próbuje mnie przekonać do zdrowego trybu życia. Zgadzam się na to, bo jest dla mnie największym skarbem na świecie. Wciąż pamiętam ten dzień, kiedy oświadczyłem się mojej wybrance przy drzewie mamy i siostry. Wiem, że tam zginęła moja siostra i to smutne miejsce. Lecz tam właśnie przychodziły najwspanialsze kobiety w moim życiu, a ona weszła do tej grupy. Ślub ma odbyć się za rok, będzie to najpiękniejszy dzień w moim życiu!

Dzisiaj w nocy przysniły mi się moja mama i siostra. Co ten sen znaczył? Czy coś złego? A może nadchodzi fala dobroci? Dwa tygodnie po tym śnie Aneta oznajmiła mi, że jest w ciąży. Byłem najszczęśliwszym tatą na świecie! Teraz mam narzeczoną, dobrze płatną pracę i dziecko. Czy można być bardziej szczęśliwszym człowiekiem? Aneta, podczas pierwszych miesięcy ciąży, miała swoje humorki, ale nie zraziło mnie to. Codziennie wieczorem słuchałem uderzeń serca i czułem moje dziecko. Nawet go nie widziałem, a już czułem łączącą mnie z nim więź. Nieważne jaka będzie jego płeć, bo i tak będę je kochał. Narzeczona chciała chłopca, a ja chyba wolałbym dziewczynkę - gdybym miał oczywiście wybór, bo wiem, że dziewczynki na ogół są bardziej grzeczne. Aneta przestała chodzić do pracy już w drugim miesiącu, ponieważ źle się czuła. Coraz bardziej nabierała ochoty na różne, wymyślne jedzenie. Co dwa miesiące jeździliśmy na kontrolę do lekarza, jednak pojawiły się problemy. Moja wybranka miała zaburzenia zakrzepowozatorowe, tak jak jej matka, ale ona urodziła zdrowe dzieci, więc nie denerwowałem się aż tak bardzo. Aneta jednak coraz gorzej się czuła aż w końcu wylądowała w szpitalu. Dużo mnie to kosztowało stresu i niepotrzebnych łez, wylewanych przez telefon w rozmowach z moim ojcem, ale byłem twardy. Leżała w szpitalu pięć ulic dalej, więc byłem u niej bardzo często. Każdego dnia, po pracy, jechałem z zakupami. Wszystko dla moich największych skarbów! Został miesiąc do porodu, a stan żony znacznie się pogorszył. Aneta dostawała silne leki, ale nie szkodziło to naszej córeczce. Lekarze oznajmili, że kiedy nasz aniołek będzie miał odpowiednią wagę, zrobią cesarskie cięcie i nie będzie to zagrażać życiu matki ani dziecka. Nie mogłem się doczekać kiedy wreszcie zobaczę moją małą kruszynkę. Będąc w szpitalu, rozmyślaliśmy nad imieniem dla naszego dziecka.

-Anetko, a może będzie się nazywać jak moja siostra, Maja?-zapytałem.

-Też tak myślałam, ale czy nie będzie ci przykro? - odpowiedziała.

-Cóż, będę zaszczycony, jeśli będę mógł dać jej to imię.

-Dobrze, wiem ile dla ciebie znaczyła i ile dla ciebie zrobiła - stwierdziła.

-Jesteś najwspanialszą kobietą na świecie, wiesz?

-O, daj rękę... kopnęła- powiedziała.

-Tak, nasza kruszynka też jest najwspanialszą kobietką - zaśmiałem się.

Dwa dni później nadszedł moment, kiedy moja córka przyszła na świat. Bardzo chciałem być przy porodzie, jednak żona zrobiła mi niespodziankę, kiedy przyjechałem do szpitala. Wtedy nawet szef pozwolił mi wyjść wcześniej, a ja zdążyłem się przebrać w domu. Tego pamiętnego dnia Anetka nie zrobiła mi żadnej listy zakupów. Moja kruszynka była taka malutka, ale było widać, że jest silną kobietą. Moja wybranka po porodzie długo spała. Na pewno dużo ją to kosztowało, ale teraz może spokojnie odpoczywać. Wreszcie będzie się dobrze czuć. Naprawdę jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Moja mała rybka coraz szybciej przybierała na wadze i rosła. Każdego dnia wydawało mi się, że jest większa. Aneta spędzała z nią każdą wolną chwilę, ale po trzech latach opieki nad naszym dzieckiem chciała wrócić do pracy. Co wtedy działałoby się z naszym dzieckiem? Opiekunka? Nigdy w życiu! Dopóki oboje mamy wyjście, nie będę pozwalał na to, aby moim dzieckiem opiekowała się obca kobieta. Po czterech latach od narodzin naszego aniołka wzięłem sobie rok urlopu w pracy, aby móc zajmować się córką, a żona mogła się spełniać zawodowo. Na początku koleżdy wyśmiewali mnie, bo uważali mnie za mięczaka, ale ja chciałem tylko szczęścia mojej żony.

Rok bycia z córką bardzo nas zbliżył. Jej pierwszym słowem było - tata. Czułem się dumny. Widziałem, że moja wybranka była o drobinę zazdrosna, ale minęło jej to, kiedy córka wymówiła upragnione "mama". W czasie mojego urlopu nauczyłem córcię chodzić i wymawiać podstawowe słówka. Nabywała wszystkie umiejętności coraz szybciej, więc poszedłem za ciosem i znała już podstawowe kolory oraz liczyła biegle do 10. Dziwiłem się dlaczego żona jej nie uczyła...przecież, jak na swój wiek, jest bardzo inteligentna. Moja Aneta wracała do domu zawsze punktualnie o 15.30, z siatkami pełnymi zakupów. Czekał na nią ciepły obiad i pyszny deser, w przygotowaniu którego pomagała mi córcia. Aneta cały wolny czas spędzała z nami, niekiedy miałem jednak chwilę ciszy i spokoju, tylko dla siebie. Był to najpiękniejszy czas w moim życiu! Nauczyłem się jak pracować w kuchni, miałem też duży wpływ na wychowanie córki. Sądzę, że wypełniłem moje zadanie w 100%!

Po dłuższym urlopie nadszedł czas na pracę i przedszkole Mai. Cieszyłem się, że będę mógł wrócić do pracy. Dużo się zmieniło! Poznałem nowych ludzi, z którymi od razu złapałem kontakt. Bardzo lubiłem pracować, a atmosfera panująca w pracy pomagała mi wciąż się rozwijać. Moja

córka, codziennie o 8.00, była odprowadzana na zajęcia. Twierdziła, że uwielbia chodzić do przedszkola i bawić się z koleżankami. Myślę, że to po mnie odziedziczyła taką otwartość na innych. Anetka dostała awans, co oznaczało mniej godzin w pracy, ale moja ukochana nie traciła czasu i zaczęła planować nasz wymarzony ślub. Maja chciała sypać kwiatki - nawet już zaczęła je zrywać.

Niestety, 4 miesiące przed ślubem zmarł ojciec Anety. Bardzo to przeżyła... Ja również związałem się z moim teściem. Był niesamowitym człowiekiem. Dużo pomógł mnie i Anecie, kiedy wyjechał mój ojciec, a jego przyjaciel. Zawsze można było na niego liczyć. Kilka dni po jego śmierci odbył się skromny pogrzeb. W tej sytuacji odłożyliśmy ślub.

Odbył się dopiero po 6 latach. Był to piękny, słoneczny dzień. Wzięliśmy mały, skromny ślub. Nasza Maja nagrywała całą imprezę. Wszystko było cudowne, zdjęcia ślubne wykonała nasza córka. Dodało to uroku naszemu wspaniałemu dniowi. Dostaliśmy dużo prezentów. Część z nich oddaliśmy opiece społecznej, której pracownicy przekazali je potrzebującym. Pieniądze zainwestowaliśmy w zainteresowania naszej córki. Maja uwielbiała robić zdjęcia, filmować różne uroczystości i tworzyć własne dzieła. Dlatego wykupiliśmy jej warsztaty u znanego fotografa, które wykorzystwała w 100%.

Po ukończeniu gimnazjum udała się do fotograficznego liceum we Wrocławiu. Obawialiśmy się, że sobie nie poradzi, ale nie dawała tego odczuć. Była zachwycona możliwością robienia tego, co lubi. Wtedy zaczęliśmy starać się o drugie dziecko. Niestety, to nie było takie proste. Po kilku miesiącach Aneta zaszła w ciążę! Czuła się znakomicie, ale po pięciu miesiącach poroniła. Byliśmy zdziwieni i zawiedzeni, bo tak bardzo cieszyliśmy się na przybycie nowego członka rodziny. Lekarze uświadamiali nam, że będzie coraz trudniej, ale nie poddawaliśmy się! Po pół roku moja żona znów zaszła w ciążę. Szczęście nie trwało długo, bo dwa miesiące później znów doszło do poronienia. Nie poddawaliśmy się przez 3 lata... Byliśmy na badaniach, jednak to nic nie pomagało. Przestaliśmy się starać, bo przecież mamy jedną, najwspanialszą córkę! Moja żona po tylu nieudanych próbach zapisała się do psychologa. Przynajmniej dzięki temu czuła się lepiej. Nasza córka była wyjątkowa! Nie chciała hucznej imprezy z okazji 18-stych urodzin. Miała część swoich zarobionych oszczędności, za które chciała podejść do egzaminu na prawo jazdy. Tak też się stało, razem z żoną dołożyliśmy pieniądze i kupiliśmy niedrogie auto. Bardzo się cieszyła. Maja zaczęła studia w Poznaniu. Była bliżej nas i częściej nas odwiedzała. Miesiąc po swojej 18-stce, przedstawiła nam swojego pierwszego, poważnego chłopaka - Jana. Naprawdę był to inteligentny chłopak. Studiował w tym czasie prawo. Był taki silny i wysportowany jak ja za młodu. Po dłuższej rozmowie zorientowałem się, że lubi robić ryby, więc od razu umówiliśmy się na przyszły tydzień. Był to naprawdę super chłopak. Cieszyłem się, że Majka ma dobry gust. Do tego rozumieli się bez słów, a ja widziałem iskry w oczach, kiedy oboje na siebie patrzyli. Wtedy patrzyłem też na moją Anetę, bo kiedyś nasze iskry w oczach były identyczne!

Pewnego dnia zadzwoniła druga żona mojego ojca, która oznajmiła nam, że tata umiera. Byłem załamany, bo cała trauma z dzieciństwa powoli wracała. Z samego rana wyruszyliśmy całą rodziną w podróż do mojego ojca. Kiedy dojechaliśmy do szpitala, okazało się, że z ojcem naprawdę było źle. Ksiądz był już przed nami. Wszyscy pożegnaliśmy się z moim tatą, który tego samego dnia, o godzinie 17.23, odszedł. Zasnął w spokoju. Przeżył tyle tragedii, a umierając, uśmiechał się do wszystkich. Nawet do pielęgniarki, która dawała mu zastrzyki. Był wspaniałym ojcem, mimo że popełniał błędy, ale przecież nikt nie jest idealny.

Wszyscy byliśmy załamani, ale druga żona taty przeżyła to najbardziej. Tydzień po tragedii zabraliśmy ją do nas do domu, by zamieszkała razem z nami. Po śmierci męża zapisała się na zajęcia z malarstwa, gotowania i jogi. Zmarła pół roku później. Teraz jest z nim w niebie, miejmy taką nadzieję!

Po wszystkich tragediach spotykających naszą rodzinę doszedłem do wniosku, że czas na wakacje! Razem z żoną i córką wybraliśmy się nad morze. Spędziliśmy tam wspaniały tydzień. Pełen radości i miłości. Znowu czułem, że jesteśmy rodziną, a nasza duża Maja jest wciąż moim małym aniołeczkiem. Pierwszego dnia płynęliśmy statkiem, a przez trzy kolejne zwiedzaliśmy różne zabytki, bo tak zażyczyły sobie moje najważniejsze kobiety! Pozostały czas spędziliśmy na plaży, prażąc swoje jasne ciała i wspominając tylko dobre chwile w naszym życiu. I tak nasze wspólne, coroczne wakacje stały się tradycją. Niekiedy wyjeżdżamy w ferie zimowe, a niekiedy w letnie.

Maja tydzień temu ukończyła studia i oznajmiła nam, że jest w ciąży ze swoim narzeczoną Jankiem. Byliśmy szczęśliwi! Jan dostał niedawno etat na stałe w kancelarii wujka, a Aneta została zatrudniona w Centrum Kultury, gdzie prowadziła zajęcia. Poza tym telefony wciąż nie przestawały dzwonić, wszyscy chcieli umówić się na prywatną sesję u mojej córki. Byłem z niej taki dumny! Moja radość i szczęście długo mnie unosiły! Nie mogłem się doczekać, kiedy mój wnuczek lub wnuczka się urodzi. Od razu pochwaliłem się moim kolegom z sąsiedztwa, chwalać się moją, wspaniałą córką.

Dzisiejszy dzień był moim ostatnim dniem.

Był to zwykły czwartkowy poranek, kiedy przeżyłem moje 48 urodziny. Wstałem i napiłem się mojej ulubionej kawy z ekspresu. Po godzinie wstała żona, która zrobiła mi pyszne śniadanie. Po udanym poranku wyszedłem na dwór czytać gazetę i wymienić się z kolegami nowymi wiadomościami. Tego dnia żadne z nas nie miało nic do powiedzenia. Wszyscy siedzieliśmy jacyś przygnębieni i nieswoi. Może to dlatego, że parę miesięcy wcześniej pożegnaliśmy naszego sąsiada z naprzeciwka. Nikt nie pamiętał o moich urodzinach, ale nie był to dla mnie powód do smutku. W tym wieku nikt nie chce dodawać sobie lat. Po godzinie wróciłem do domu. Moja żona tego dnia umówiła się z fryzjerką na "babskie pogaduchy". A ja, nie mając co ze sobą

zrobić, snułem refleksje o przemijaniu. Na szczęście z tych bijących " optymizmem " myśli, wyrwała mnie córka, która - jak co roku - pamiętała o moich urodzinach. Uwielbiałem jej głos, zawsze poprawiał mi samopoczucie. Nasze długie rozmowy na temat życia były najpiękniejszymi w moim życiu, a ta była ostatnią... Po chwili poczułem się zmęczony i słaby. Położyłem się spać, ale nie mogłem jakoś zmusić się do codziennej drzemki. Za to dokończyłem moją książkę. Później wróciła moja ukochana żona, która zorganizowała nam wspaniałą kolację przy wykwinnym winie. Oboje lubiliśmy wspominać stare, dobre czasy. Były naszą odskocznią od myśli o uciekającym czasie i świadomości, że nic nie trwa wiecznie. Życie jest kruche, a my musimy się z tym pogodzić i, kiedy nadchodzi właściwy czas, odejść. Moja żona rozumiała mnie jak nikt inny, a jej nowa fryzura dodawała jej uroku. Na koniec oboje posprzątaaliśmy po naszej małej uroczystości. Żona w prezencie dała mi srebrny łańcuszek z krzyżykiem - moja ukochana miała taki sam. Wtedy powiedziała:

-To twój amulet, który będzie cię strzegł i przypominał, że nawet jeśli nie będzie mnie obok, jestem w twoim sercu, przy tobie - kiedy to mówiła, po policzku spłynęła jej łza, jakby wiedziała...

-Zawsze wiem, że mogę na ciebie liczyć i jesteś ze mną, kocham cię. Jesteś najwspanialszą osobą, którą spotkałem i to jest najlepszy prezent. Dziękuję ci kochanie - odrzekłem. Mocno przytuliła się do mnie i ukradkiem wytarła łzy szczęścia. Nigdy nie pozwoliłem jej płakać. Wyjątkiem były łzy radości, które przyprowadzały mnie o dreszcze. Trzymaliśmy się na tak mocno, jakby ktoś chciał nas sobie odebrać. Trwaliśmy tak do momentu, aż nie rozległ się dzwonek do drzwi i nie przyjechała nasza córka z Janem. Przyjechali z niewielkim torcikiem i balonikiem. Zaśpiewali tak głośno Sto lat, że moi koledzy dowiedzieli się, iż obchodzę dziś święto. Było to ogromnie miłe zaskoczenie. W rodzinnym gronie, przy ciepłej kawie, dotrwaliśmy do 1 w nocy. Każde z nas opowiedziało o swoich przeżyciach. Zdążyłem narobić trochę wstydu mojej córce. Jednak Jan kocha ją na tyle mocno, że nie zostawi matki swojego dziecka. Jestem tego pewien. Na koniec nawdychaliśmy się helu z mojego urodzinowego balonu. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak głośno się śmiałem. Chyba zapomniałem, że kiedyś tak potrafiłem. Razem z żoną rozmawialiśmy do 3.00 w nocy... Odszedłem o 4.00... Chwilę odejścia pamiętam doskonale.

Trzymałem żonę blisko mojego serca. Wciąż czuję spokojne i mocne uderzenia. Miałem zamknięte oczy, ale nie mogłem zasnąć. Czuję oddech żony na mojej szyi. W pewnym momencie pomyślałem o przeżyciach, których doświadczyłem. Miałem dreszcze, kiedy przypominałem sobie straszne i pełne grozy momenty z mojego życia. Sądzę, iż doświadczyłem każdego uczucia i żadne już nie może mnie zaskoczyć. Później przypominałem sobie, że moje życie nie składało się tylko ze złych chwil. Miałem czas, kiedy szczęście wciąż było ze mną i dawało coraz lepsze prezenty. Zawsze starałem się je wykorzystać. Jednak bywało i tak, że jeden fałszywy krok dzielił mnie od przepaści. Tak się nieraz działo. Spadałem w dół, coraz szybciej i

niżej, aż nie złapałem się wystającej gałęzi. Moja chwila odejścia rozpoczęła się w godzinie 3.55. Powoli każda część mojego ciała odchodziła. Na początku moje nogi odeszły, nie dając możliwości ruchu. W 56 minucie odeszły dłonie. Zdałem sobie sprawę, że nigdy już nie poczuję miękkich włosów żony. Później odeszły zmysły wzroku i słuchu. Byłem bezradny niczym małe dziecko. W 58 minucie zabrakło oddechu. Czułem, że się duszę. Wszystko mnie bolało. Nie mogłem się odezwać i dać znaku, by wezwać pomoc. Wtedy zrozumiałem, że już nie powiem córce i żonie, że je kocham. Nigdy nie podziękuję im za wspaiałą rozmowę czy pyszne śniadanie. W ostatniej minucie mojego życia moje serce wykonywało ostatnie uderzenia. Były bolesne i długie, chciałem odejść i nic nie czuć. Miałem żal do siebie, że chcę odejść, ale ból rozdzierał moje ciało. Przy ostatniej uderzeniu serca spojrzałem na zegarek. Minęła 4.00, a mnie już nie było ...